

Redakcja Oświatowa

Autor - Urszula Łączkowska

48
Data 26.11.1969 r.

godz. 16.10-16.20

WIELKIE UCHO

Wojewódzki Urząd Sądowy
POLSKA
BYDGOSZCZ
ze wola się
na wcielenie
Nr M 8
M. n. 69
data

Czyta się to, jak opowieści fantastyczne. Wielkie ucho przy-
lepione do ścian fabrycznych laboratoriów. Wielkie oko - podpa-
trujące sekrety biur konstrukcyjnych i pracowników projektowych...
Szpiegostwo przemysłowe, to którym pragnę przez moment zająć uwa-
gę państwa, jest całkowicie obce naszym warunkom gospodarczym
i ustrojowym. Toteż wiadomości na ten temat można zaczerpnąć je-
dyńie z powieści kryminalnych autorów zachodnioeuropejskich i ame-
rykańskich, lub też - jeśli jest się bywalcem Międzynarodowych
Klubów Książki i Prasy z rewelacji prasowych, zamieszczanych
na łamach zagranicznych gazet.

Gazety zachodnie prześcigają się w wynurzeniach na temat upow-
szeczniających się tam różnorodnych przemysłowych i ogromnie wyrafi-
nowanych sposobów wykradania tajemnic przemysłowych. Przyczym win-
na tu jestem pewne wyjaśnienie, że nie chodzi tu bynajmniej o pra-
cę agenturalnych wywiadów obcych mocarstw. Jest to po prostu szpie-
gostwo uprawiane przez zwalczające się, konkurencyjne firmy. Walka
o rynki zbytu, o to, kto szybciej lepiej i taniej zaprezentuje
na światowej giełdzie towarów swój produkt, sprawia, że kapitalis-
tyczni fabrykanci uciekają się do metod nie mających wiele wspól-
nego z czystą grą. Co jakiś czas wybucha jakiś kosmiczny skandal,
bo okazuje się, że mimo zatrudniania przez przemysłowców armii

detektywów, spełniających rolę swoistego kontrwywiadu, mimo przemyślnych zabezpieczeń laboratoryjnych tajemnic, mimo drobiazgowej inwigilacji pracowników dopuszczonych do wtajemniczenia w sekretne prace, tajemnice raz po raz przeciekają. Odbywają się więc procesy o przekupstwo, o odszkodowania za skaperowanie wielkich wtajemniczonych, a tak dalej.

Czyta się o tym z niewąłkim dreszczykiem emocji i doskonałym poczuciem własnej wyższości.

Chociaż na dobrą sprawę nie można się opędzić przy tego rodzaju lekturze pewnym refleksjom. Są one bowiem swoistym odbiciem zjawisk zachodzących w naszej epoce, która się mieni epoką rewolucji, lub jak kto woli wybuchu - myśli naukowo-technicznej.

I obojętnie w jakiej szerokości geograficznej by się żyło - trzeba sobie zdać sprawę z tego, że największym marnotrawstwem jest w naszych czasach marnotrawstwo ludzkich talentów. Z innych zupełnie pozycji ustrojowych, gospodarczych i społecznych patrząc na fenomeny naszej epoki - odczuwa się jednak coraz częściej żal, iż w naszym przemyśle nie ma jeszcze atmosfery fascynacji dla oryginalnej myśli twórczej.

Dziewięć lat temu, pewien rolnik, nazwiskiem Gwizdała, zamieszkały 20 kilometrów na wschód od Bydgoszczy, którego natura wyposażyła w ów rzadki dar wymyślania rzeczy dotąd nie wymyślonych, wykombinował bardzo prosty ale doskonały przyrząd do rąbania drewna.

Przed kilkoma laty, gdy sprawa była świeża, daliśmy na antenie wyraz swemu uznaniu dla pomysłu, nie tając nadziei, że ktoś - może przemysł terenowy, lub spółdzielczość - nim się zainteresuje. Życie biegnie szybko, każdy dzień przynosi nowe wydarzenia, usuwając w cień, to co było wczoraj. Zapomnieliśmy więc o Gwizdale. Człowiek był jednak z charakterem. Zgłosił swój pomysł do Urzędu Patentowego i patent otrzymał. Stał się więc tym samym wynalzcą. Ale z tego jeszcze nic nie wynika. Ażeby nie stracić praw autorskich do wynal^azku, przez 9 lat Gwizdała wpłacał na konto Urzędu Patentowego corocznie określoną kwotę. Wykonany zaś przez siebie prototyp wykorzystywał z dużym pożytkiem we własnym gospodarstwie. Nie był jednak człowiekiem tak całkiem zapomnianym. Któregoś dnia zawitał do niego reporter z "Kultury", a rezultatem tej wizyty był sążnisty reportaż, tym razem w czasopiśmie społeczno-literackim. Ale z tego też jeszcze nic nie wynikło.

Kropkę nad "i" postawiła wszechmocna telewizja. Niedawno Gwizdała wraz ze swym wynalazkiem trafił na srebrny ekran. I stał się prawdziwy cud. ~~Wynalazca~~ Wynalazca spod Solca Kujawskiego otrzymał 2 tysiące listów z całej Polski, od ludzi zainteresowanych jego pomysłem. Ofertę złożyła także pewna olsztyńska fabryka, która zamierza odkupić patent i przystąpić do seryjnej produkcji urządzenia. Historia z happy-endem, ale trzeba było nań czekać 9 lat i trzeba było w dodatku szczęśliwego zbiegu okoliczności. I gdyby nie przysłowiowy chłopski upór wynalazcy, nie było by teraz już

o czym mówić.

Historia Gwizdały nie jest odosobniona. Żyje i pracuje w Bydgoszczy człowiek, który sam o sobie mówi, z sarkastycznym humorem, że wynalazki to jego hobby. Ma prawo tak mówić. Ma bowiem na swym koncie niebagatelny dorobek, składający się z uzyskanych ponad 20 patentów. Ma prawo także do zaprawionego goryczą sarkazmu. Prowadzi bowiem statystykę nocy i dni spędzonych w wagonach Polskiej Kolei Państwowej, gdy odbywał podróże po całej Polsce w poszukiwaniu zakładów przemysłowych, które zechciały by się zainteresować jego pomysłami i wprowadzić je do produkcji. Nie może niestety, pochwalic się zbyt pomyślnymi rezultatami swych podróży po kraju.

Nie bez racji skarżą się więc niektórzy wynalazcy, że ich praca staje się ~~xxxxxxxixmx~~ w gruncie rzeczy bezużyteczną, prywatną pasją. A przecież - nie wymyślają oni perpetuum mobile, lecz rzeczy pozytywne, skoro uzyskują najwyższe wyróżnienie, jakim jest właśnie patent. Wydaje się, że nie do przyjęcia jest sytuacja, w której Urząd Patentowy przypomina po trosze coś w rodzaju muzeum lub archiwum myśli odłożonych ad acta.

Powiedział ktoś, że czasy małych wynalazców właściwie są u schyłku, że epoka rewolucji - naukowo-technicznej, jaka trwa na całym świecie, wymaga zaangażowania wielkich zespołów ludzi o najwyższych kwalifikacjach, którzy rozwiązują kluczowe i uprofilowane zagadnienia. Zapewne, teoretycznie jest to prawdą. Nie epatujmy się jednak nadmiernie hasłem ~~xxxxxxxixmx~~ wywoławczym w stylu : doba komputerów,

mózgów elektronowych i cybernetyki. W świecie tej wielkiej i największej techniki i nauki ciągle jest jeszcze miejsce dla małych wynalazków i małych wynalazców udoskonalających zapięcie u agrafki.

IV Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ujęło w sposób syntetyzujący problemy dotyczące rozwoju nauki i postępu technicznego. Z całym naciskiem, z najwyższej trybuny partyjnej powiedziane zostało dobitnie, że nie można wyobrazić sobie przewidzianego rozwoju gospodarczego naszego kraju, jeżeli nie zaangażuje się do tych procesów nauki i nie wykorzysta w pełni postępu technicznego. Państwo udostępni dla tych celów środki materialne, stworzy odpowiedni klimat dla wszystkiego, co postępowe, ~~wynalazkowe~~ co nowatorskie w produkcji. Niezależnie jednak od tego musi nastąpić przewrót w sposobach myślenia samych wykonawców. Skargi wynalazców na trudności w osiągnięciu ukoronowania swych wysiłków, jakim jest praktyczne zastosowanie pomysłu, są już przysłowiowe. Mają one swe źródło w niechęci fabryk do podejmowania ryzyka w obawie przed niepowodzeniem. Praktyka bowiem uczy, że znacznie mniejsza odpowiedzialność jest za zaniechanie, aniżeli za działanie, jeśli towarzyszy mu niepomyślny skutek. Fabryki boją się odpowiedzialności i dlatego właśnie uparty wynalazca jest nie jako objawienie, lecz jako osoba non grata. Wynalazcy zbywani są więc obietnicami i pochlebstwami, a jeśli tego rodzaju satysfakcja im nie wystarcza, wysuwa się argument nie do odparcia - trudności inwestycyjne.... Nie jest dla nikogo tajemnicą, że ten

argument spełnia często rolę dymnej zasłony, za którą wygodnie można ukryć wygodnictwo, niechęć do zmian i obawę przed ryzykiem. Niezbędne jest więc wytworzenie dobrego klimatu dla postępu technicznego, dla nowych uruchomień, dla ~~nowych pomysłów~~ producentów zwiększających podaż nowych towarów. Niepowodzenie, które zawsze może towarzyszyć nowatorstwu - nie powinno również wywoływać personalnych trzęsień ziemi. Tylko wtedy bowiem ludzie, do których należy podejmowanie decyzji, nie będą od ryzyka stronili.

W rozmowach z ludźmi z przemysłu często słyszy się utyskiwania, że winę za marnowanie talentów należy przypisać w poważnej mierze niedoskonałości naszej informacji, że nie wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Wymiana poglądów odbywa się ^{na drodze} ~~dzięką~~ prywatnych spotkań dyrektorów i naczelnych inżynierów różnych zakładów, podczas konferencji i porad. ~~Ich wiedza jest często~~ Oczywiście jest w tym ~~niektóre przesady~~ gruba przesada. Informacja techniczna istnieje, być może jej obieg jest jeszcze niedoskonały. Wydaje się jednak, że właśnie Urząd Patentowy, jako ten narodowy bank wszystkich pomysłów, powinien w większym niż dotąd stopniu spełniać rolę informatora. Nie wiem, czy nie było by rzeczą pożyteczną, aby ta szacowna ~~instytucja~~ instytucja organizowała na przykład doroczne giełdy zarejestrowanych i niewykorzystanych patentów. Przykład rolnika Gwizdały jest tu znamieny. Czasy mamy takie, że największym marnotrawstwem staje się marnotrawstwo ludzkiej myśli. Trzeba o tym pamiętać, gdy studiując materiały IV Plenum Partii, myśli się o perspektywach rozwojowych naszego kraju.